

Inicjatywy Gdańskiego Klubu Współpracy Gospodarczej z ZSRR

Dobry klimat - obopólne korzyści

— W wyniku zadłużenia oraz daleko posuniętych, spowodowanych nieprzychylną Polskę postawą nie których państw zachodnich, utrudnień w wymianie handlowej z krajami II obszaru płatniczego sprawa zasadnicza dla ożywienia i postępu w naszej gospodarce stał się w większym niż poprzednio stopniu dynamiczny rozwój współpracy z socjalistycznymi państwami. Znaczenie ma to dla kontaktów gospodarczych z ZSRR, skąd czerpiemy m. in. podstawowe surowce dla kluczowych gałęzi polskiego przemysłu. Nasz bilans wymiany towarowej z krajami RWPG, w tym głównie ze Związkiem Radzieckim, jest ujemny, od paru lat wzrasta, nasze zadłużenie. Aby móc importować, musimy sami systematycznie zwiększać eksport. Jak w tym kontekście zadanie spełnia Gdański Klub Współpracy Gospodarczej z ZSRR?

— Jest to klub pionierski, choć nie jedyny w Polsce. Zreszta obecnie 51 przedsiębiorstw produkujących, bądź eksportujących towary i usługi na rynek radziecki. Liczba członków z roku na rok wzrasta. Rolę patronatu spełniają, a zarządem wspólnym kierują: Zarząd Województwa i Zarząd Miasta. Klub Handlu Zagranicznego, który Oddział Morski w Gdyni pełni funkcję sekretariatu. Zgodnie ze statutem przynależność do tej organizacji jest dobrowolna i nie pociąga za sobą żadnych kosztów. Zadaniem klubu jest dostarczanie członkom informacji dotyczących eksportu i wymiany potrzebnych podmiotów. Interwencje celem ułatwienia wymiany handlowej między przedsiębiorstwami województwa gdańskiego a ich partnerami radzieckimi. Staramy się

EKSPORT stanowi jeden z głównych warunków rozwiązania naszych trudności gospodarczych oraz pośrednio poprawy zapotrzebowania rynku. Zwiększać sprzedaż towarów i usług za granicę musimy zarówno po to, aby wyjść z zadłużenia, jak też, by móc importować. Konsekwentne poczynania produkcyjno-ekonomiczne w tym kierunku zależą w dużej mierze od proeksportowego klimatu społecznego. Wytwarzaniu takiego klimatu służy m. in. działalność Gdańskiego Klubu Współpracy Gospodarczej z ZSRR. O poczynaniach i zadaniach tego klubu rozmawiamy z jego wiceprezesa, dyrektorem „Navimoru” Spółki z o.o., dr. Stanisławem LASKOWSKIM.

rzeczowo informować przedsiębiorstwa i szersze kręgi społeczeństwa o istocie i obopólnych korzyściach współpracy gospodarczej z Związkiem Radzieckim. Szczególnie pożyteczną rolę spełnia tu aktywność propagandowa TPPI. Przy jego pomocy klub osiąga cele społeczno-gospodarcze, tworząc właściwy klimat wymiany handlowej oraz udzielając w jej rozwinięciu konkretnej pomocy.

— W tym celu niezbędne jest co w rodzaju „sily prebioty”, a więc szerokie poparcie, kontakty, źródła informacji.

— Klub korzysta z poparcia władz politycznych województwa gdańskiego oraz z pomocy przedstawicieli centralnych władz gospodarczych kraju. Równocześnie utrzymujemy kontakty i ściśle współpracujemy z Przedstawicielstwem Handlowym ZSRR w Warszawie i z jego oddziałem w Gdańsku. W Imprezach klubu biorą udział członkowie Biura Politycz-

nego KC PZPR, przedstawiciele Ambasady ZSRR w Warszawie, Konsulatu Generalnego ZSRR w Gdańsku, a także radzieckie Przedstawicielstwa Handlowe.

— Gdański Klub Współpracy Gospodarczej z ZSRR ma opinię jednego z najbardziej aktywnych w kraju. Co na to wpływa?

— Wybrzeże gdańskie należy do województw najbardziej wyspecjalizowanych w eksporcie towarów i usług do ZSRR. Wiodącą rolę gra tu eksport statków oraz remont statków morskich. Co roku podpisuje się na ich sprzedaż wiele kontraktów między polskimi przedsiębiorstwami eksportującymi „Centromorem” i „Navimorem” a radzieckimi importami. Jest to eksport bardzo korzystny dla obu stron. To leży u podstaw każdej transakcji i rozumie się samo przez się, że żadna strona bowiem nie podpisałaby kontraktu, który byłby dla niej nieopłacalny. Akt ten poprzedzają zwykle długotrwałe rozmowy i negocjacje.

— Czego konkretnie dotyczą kontrakty zawarte na ten rok?

— Ograniczyć się tu do przykładów kontraktów i uzgodnień zawieranych z radzieckimi partnerami przez „Navimor”. Na 1985 rok podpisałyśmy uzgodnienie na remonty w polskich stoczniach około 100 statków armatorów radzieckich. W grę wchodzi remonty różnego rodzaju: kapitałowe, klasowe, dokowe. Prowadzi je Gdańska Stocznia Remontowa, Stocznia Remontowa „Nauta” w Gdyni, Szczecińska Stocznia Remontowa, Morska Stocznia Remontowa w Świnoujściu oraz Stocznia Remontowa „Radunia” w Gdańsku. I mimo że jest dopiero połowa lutego, postępują planowo prace remontowe, które wynikają z tych uzgodnień, są już pokazane zaawansowane.

— „Navimor”, jak wiadomo, prowadzi także sprzedaż różnego rodzaju morskich jednostek pływających. Co zaferował stronie radzieckiej na ten rok?

— Częściowo już w grudniu ubiegłego roku, a także w ostatnich tygodniach zawiązałyśmy z importami Związku Radzieckiego kontrakty na dostarczenie w

tym roku kilkuset jachtów i łodzi motorowych, a także wyposażenia jachtowego. Jednostki te buduje się w Stoczni im. J. Konrada Korzeniowskiego w Słodzi, ni Jachtowej im. Leonida Teligi, w Stoczni Jachtowej „Polport” w Chojnicach. W dostawach eksportowych uczestniczą także Rzemieślnicza Spółdzielnia Metalowa - Elektrotechniczna w Gdańsku.

— Czy rysują się już wyraźne perspektywy tego eksportu na dalsze lata?

— „Navimor” ma już zaawansowane uzgodnienia z niektórymi partnerami radzieckimi dotyczące eksportu m. in. technicznego taboru pływającego w przy statkach morskich. Perspektywami tego eksportu zainteresowane są również inne przedsiębiorstwa, producenci i eksporterzy. Temu tematu poświęciliśmy poświęćli doroczne zebranie członków Gdańskiego Klubu Współpracy Gospodarczej z ZSRR w II półroczu br. Ostatnio członkowie prezydium klubu przeprowadzili wiele rozmów o tych sprawach w zakładach Wybrzeża gdańskiego produkujących na eksport do ZSRR z brzoźni przemysłu okrętowego. Odbyło się też spotkanie w Oddziale Morskim PIH w Gdyni członków klubu z przedstawicielami tych brzoźni pozaokrętowych.

— Właśnie. Rezerwy eksportowe przenosimy okrętowego oraz branży remontu statków są ograniczone. Tymczasem niektóre inne przedsiębiorstwa, choć nie są należycie eksportowymi potentatami, mają równie pewne możliwości w tej dziedzinie, a niejednokrotnie cenne pomysły. Warto je w tych staraniach wspomagać, bo na zasadzie „siłki do siłki” liczy się każda inicjatywa.

— Temu też celowi, możliwości i warunkom zwiększenia eksportu do ZSRR towarów spoza sfery gospodarki morskiej, służyło spotkanie zorganizowane w ub. tygodniu. Obrady potwierdziły, że rezerwy takie istnieją i że zakłady przemysłowe zainteresowane są oparciem eksportu swoich towarów na wieloletnich umowach i kontraktach. I tak np. Sopotkie Zakłady Przemysłu Maszynowego mogą zwiększyć eksport nowoczesnych maszyn dla przemysłu drzewnego. Fabryka Pomo-

zy Naukowych w Kartuzach zwiększa sprzedaż im portierom radzieckim różnego rodzaju atrakcyjnych tablic dla potrzeb szkół oraz do innych celów dydaktycznych.

— Bywa też, że niektóre zakłady mają wolną mo-

produkcyjną i chęci do zwiększenia eksportu, a także atrakcyjne wzory produktów, ale potrzebna jest im pomoc w znalezieniu nabywców i doprowadzeniu do zawarcia kontraktu bądź w zdobywaniu wstępnych środków.

— Tego rodzaju trudności przeżył klub będąc starośm, się rozwiązywać we współpracy z PIH, Narodowym Bankiem Polskim oraz Przedstawicielstwem Handlowym ZSRR.

— Czy działalność klubu dotyczy tylko aktywizowania eksportu?

— Do tegorocznych zamierzeń naszego zespołu należy nie tylko koncentrowanie się na eksporcie, ale też w większym zakresie na sprawach importu m. in. urządzeń technicznych i niektórych elementów wyposażenia statków. Dzięki bardzo efektywnej współpracy i aktywności Przedstawicielstwa Handlowego ZSRR w Polsce oraz kierownictwa jego oddziału w Gdańsku rozwija się problem m. in. także w dziedzinie importu.

Rozmawiała:
Teresa Chudek

Jednym tchem

OSTATNIO miałem wspaniały sen. Otóż, śniłem o handlu. Marzenie sen nie było wręcz beztroskie, kolorowe. Nie dość, że śniły mi się pełne sklepowe półki to jeszcze to war miało w miarę przystępne ceny. Uprzejmie były także ekspedientki, gotowe na każde życzenie — bał, skinięcie klienta — ściągając z najwyższej półki towar, nie krzywiły się przy tym, czy też brzoż Boże głośno nie czyniąc jakiegokolwiek uwagi na ten mat kaprysowy wspomnianego klienta. Zreszta, dłoń pań ekspedien-

itp., oferuje się tu... kosztuje męskie, to importu. Aby porównać gatunek i firmę zajmującą się szyciem owych koszul pobiegłem do najbliższego sklepu, tzw. Koszulowym przy ul. Obrótców Wybrzeża.

Niestety, koszt tu zbyt wiele nie było. Spośród rzymskiej na tę sklepową witrzynę... zacząłem przecierać oczy. W „Koszulowym” oprócz niezbyt dużego wyboru koszul a raczej zamiast właśnie tego męskiego przodzie wku, proponuje się klientom... zabawki. Na wy-

stronę ulicy Władysława, do ul. a via umieszczono go sklepu „1001 drobiazgów”. Tutaj, handluje się kurtkami skózanymi, skózanymi marynarkami oraz jakimiś bluzkami i wdziankami damskimi. A ja chciałem kupić szczerkę...

Na dworze zimny wiatr owiał mój rozgoryczony organizm. Powoli się uspokajałem, oparty o sklepową szybę. Nagle, ktoś stuknął mnie w plecy. To koleżanka dźwięcząca pod pachą kanią na biegnących, trumfajnie podstawiła mi

pod nos otw. zdobycę. — Zgadnij gdzie go kupiłam? — pyta z uśmiechem. Oczywiście nie zgadłem. Koń na biegnących został nabyty w... w sklepie papierniczym. Idę więc do apteki kupeć krople na uspokojenie. Właściwie, wystyd się przynajmniej do bólu przebież przez próg apteczki drzwi. Co tam będzie? Co może mnie jeszcze zaskoczyć? Na szczęście u apteki po staremu. Długa kolejka powoli przemieszcza się do okienka. W godzinę później, już w domu ułam w szklany kieliszek krople i wypijam. Objawy małej, handlowej paranoi powoli przechodzą. Ze tą w oku wspominał sen. Sen to tylko sen. I nic więcej...

P.S. A jeśli ktoś chce kupić jakieś tamochodo we proponujemy mu udać się do kiosku „Ruchu”. I wszystko jasne.

Handlowa paranoja...

tek opakowywały nabyty towar w atrakcyjnie prezentujący się papier. Portier przy drzwiach sklepowych, zdejmując co chwila czapkę, kłaniał się niskim połączając gromkim głosem zakupu w sklepach WPHW czy „Spolem”. Mało tego nie dość, że kłaniał się każdemu, to na dodatek co bardziej oblawianym różnymi paczkami i paczkami obywatelom, osobiście otwierał drzwi. Sklep — ten z snu o czyściwie — był placówką, jak to zwykły pisywać prawdziwi publicyści, stojący „otworem do klienta”.

Obudziłem się. Bardzo bolała mnie głowa. Na ból tego typu, najlepszy jest spacer. Wybrałem się więc na wędrówkę po gdańskich sklepach, podświadomie jakby szukając owego ideału, który był mi się przysnił.

Swoje wędrowanie rospocząłem od sklepu chemicznego znajdującego się przy ul. Świętojańskiej 63 w Gdyni. Przy stanku przed sklepem wystawała... omiatałem ze zdumienia. Oprócz artykułów tzw. chemicznych typu mydło, proszek do prania

stawie poszczą tu różnego rodzaju pacynki i pluszowe misie. Nie zatalemałem się jeszcze. Poszedłem resztą nadziei wiedziony do sklepu chemiczno-drogerijnego przy ul. Batorskiej. Tam, nie było nawet śladu koszuł. Natomiast były... buty i to całkiem ładne. Tylko chyba tam kupując mydło można przy okazji ubrać w buty całą rodzinę. Wybór naprawdę jest bogaty! Niejednokrotnie sklep tzw. obuwiczny by pozazdrościł.

Te buty to był cios. Ostanie. Nieomal machinalnie skierowałem kroki do najbliższych „Delikatessów” przy ul. Władysława IV gdzie wyżył się spożytkiem na mnie z półek męskie skarpety, dziecięce rajstopy oraz jakiejś fajnowej ceramiki. Przez chwilę nie wiedziałem czy to tzw. galanterijny, czy już spożytkowo-galanterijny, czy galanterijno-spożytkowy?

Ostatnie swe kroki skierowałem na drugą

stronę ulicy Władysława, do ul. a via umieszczono go sklepu „1001 drobiazgów”. Tutaj, handluje się kurtkami skózanymi, skózanymi marynarkami oraz jakimiś bluzkami i wdziankami damskimi. A ja chciałem kupić szczerkę...

Na dworze zimny wiatr owiał mój rozgoryczony organizm. Powoli się uspokajałem, oparty o sklepową szybę. Nagle, ktoś stuknął mnie w plecy. To koleżanka dźwięcząca pod pachą kanią na biegnących, trumfajnie podstawiła mi

pod nos otw. zdobycę. — Zgadnij gdzie go kupiłam? — pyta z uśmiechem. Oczywiście nie zgadłem. Koń na biegnących został nabyty w... w sklepie papierniczym. Idę więc do apteki kupeć krople na uspokojenie. Właściwie, wystyd się przynajmniej do bólu przebież przez próg apteczki drzwi. Co tam będzie? Co może mnie jeszcze zaskoczyć? Na szczęście u apteki po staremu. Długa kolejka powoli przemieszcza się do okienka. W godzinę później, już w domu ułam w szklany kieliszek krople i wypijam. Objawy małej, handlowej paranoi powoli przechodzą. Ze tą w oku wspominał sen. Sen to tylko sen. I nic więcej...



Z myślą o wiosnie, 28 lutego miały termin przegotowania nasion buraków cukrowych do tegorocznych wiosennych siewów. W oddziale Dowódcy Buraka Cukrowego w Opolu na tegoroczne siewy przegotuje się 125 ton nasion odmian jednokielkowych oraz 163 ton nasion odmian wielokielkowych. Przegotowanie nasion oznacza: czyszczenie, badanie sily kiełkowania i zaprawę środkami grzybobójczymi.

Na zdjęciu: Kazimiera Waliczek i Urszula Surowka badają sily kiełkowania nasion buraka cukrowego.

CAF — K. Świdorski

Polska prasa katolicka

TRZYMOWY „Słownik Języka Polskiego” wydany przez PWN ma manipulacyjny obłąk, „przymiotnik od manipulacji, w znaczeniu psychologicznym — instynkt manipulacyjny. Instynktowność do manipulowania przedmiotami, objawiająca się u dzieci w okresie niemowlęcym i poniemowlęcym, właściwa również małpom (głównie w konosym)”. Przymiotnik ten modny jest od paru lat w środowiskach masowego przekazu różnej maści. Przypomniał mi o nim niedawno „Tygodnik Powszechny” z dnia 20 stycznia na całej kolumnie zatytułowanej „Polska prasa katolicka”. Szacowne i poważne pismo krakowskie zamieściło wykaz tytułów, które, jego zdaniem, zasługują na to miano — polskiej prasy katolickiej. Mamy tam 31 tytułów „związanych z Kościołem katolickim”, jak pisze się we wstępie podpisanym M. K. właśnie cały ten wykaz i ten wstęp jest przykładem przemilczenia — co tu dużo mówić — zakłamania.

Najpierw M. K. chwali czasy przedwojenne, kiedy to, jak podaje, ukazywało się ponad tysiąc tytułów pism katolickich. Kolosalna liczba, szkoda tylko, że autor komentarza poskopił pochlebny jednego zdania o tym jakie to były pisma, jakie miały nakłady, gdzie wychodziły, w jakim środowisku (niezależnie od obrotu jednej parafii) i przede wszystkim jaką prezentowały wartość intelektualną i ideową, która była w bardzo wielu przypadkach mizerna. Pisma te walczyły zjadacie z wszelkimi prądami postępu społecznego, bowały też fascynujące i antysemickie. Po wojnie niektóre czasopisma religijne — pisze zgodnie z prawdą „Tygodnik Powszechny” — odrzuciły się, powstały także nowe tytuły. To słuszne stwierdzenie użyte, że odrzuciły się z inną zawartością, na wyższym poziomie, pozbawione różnych skompromitowanych i odrzuconych treści. Prasa katolicka stała się wobec wezwania nowej rzeczywistości społeczno-politycznej, próbowała być jej partnerem stała się naturalną koniecznością i potrzebą zarzucenia wielu przedwojennych wątków. Wojna i okupacja była zresztą aż nadto srogim egzaminatorem i sprawdzianem poprzednich postaw.

Dalej czytamy w komentarzu prawdę o likwidacji wielu pism katolickich w latach 1950—1953, jednak bez zdania o tym, że wtedy powstały nowe tytuły popularizujące i przedstawiające treści religijne i kościelne, a chyba o to prasa katolicka i Kościołowi chodzi. Pan M. K. uważa, że rezultatem posierpnego protestu był rozwój prasy katolickiej, ale ubolewa, że „zaledwie jednak kilka tytułów” — po uzyskaniu zezwolenia, zdobyło się ukazać na rynku wydawniczym przed wprowadzeniem stanu wojennego.

A teraz „Tygodnik” mimowolnie zrobił sensację: chce nie chce pochwalił sytuację po wprowadzeniu stanu wojennego w naszym państwie, tak od początku opłukanego. Pismo musiało przyznać — cytując: „Mimo jednak zmiany sytuacji po 18 grudnia 1981 roku prace nad organizacją pism, które otrzymały zezwolenia trwały bez przeszkody, uzyskiwano także zgodę na wydanie kolejnych tytułów i w rezultacie lata 1982—1984 to okres, gdy renesans prasy katolickiej w pełni się ujawnia” (podkreślenie moje). A więc nazwijmy to potwierdzenie rzeczywistości: krakowskie pismo katolickie znane z wyraznie i zrozumialej opozycji wobec stanu wojennego (dla wszystkich był przykładem) pisze, że państwo urzędowo uznało wówczas postulat posierpnego, że dotrzymywało podpisanych umów, że w stanie wojen-

godnika” wyczytać można, że do wczesnej wzniesionych tytułów należały: „Krolowa Apostolów” (marzec 1982 r.), „Niedziela” (marzec 1982 r.), „Posłaniec Serca Jezusowego” (styczeń 1982 r.) — 150 tys. nakładu, „Ryccerz Niepokalanej” (marzec 1982 r.) — 100 tys. nakładu i sam „Tygodnik Powszechny” (czerwiec 1982 r.).

Z listy krakowskiego tygodnika wynika też, że w owym „dyktatorskim” stanie wojennym, w czasie rządów „junty” powstały nowe pisma katolickie takie jak: miesięcznik „Jasna Góra”, dwumiesięcznik „Misjonarz”, kwartalnik „Misyjne Drogi”, dwutygodnik „Nowe Życie”, dwumiesięcznik ilustrowany „Pamięć Intencje Misyjne” zaś wiele ty-

tułów wzniesiono po wielu latach ich niewydawania, np. „Krolowa Apostolów” zawieszona w 1953 r., „Ład Boży” zawieszony w 1952 r., „Niedziela” zawieszona w 1952 r., „Posłaniec Serca Jezusowego”, zawieszony w 1950 r., „Powszechność i Praca”, miesięcznik zawieszony w 1939 r., „Przegląd Katolicki” zawieszony w 1939 r., „Przegląd Powszechny” (zawieszony w 1953 r.).

Taka prawda o stanie wojennym wynika z wykazu „Tygodnika Powszechnego”, który jednocześnie przyznał, że: „Sytuacja na rynku prasowym w pewnym sensie zbliżyła się do rzeczywistego obrazu sytuacji społecznej w aspekcie wyznaniowym”. Mimo tego stwierdzenia i mimo pod-

nia oczywistych faktów, komentator „Tygodnika” bardzo wiele zdań poświęcił narzekaniom, że jednak mało, że jednak są ograniczenia, że powinno być więcej i tytułów, i nakładów. Po tych utyskiwaniach M. K. znowu przyznaje że „Sytuacja obecna jest lepsza niż kiedykolwiek w całym powojennym czterdziestolecu. Kościół zyskał w latach osiemdziesiątych nowe, ważne narzędzie w głoszeniu swej nauki i propagowaniu chrześcijańskich wartości, zaś czytelnicy większą możliwość wyboru”.

Jednakże istota rzeczy jest gdzie indziej: otóż „Tygodnik Powszechny” nie podał całej prasy katolickiej, propagującej owe „chrześcijańskie wartości”, popularizującej naukę Kościoła Wykaz

„Tygodnika” został tendencyjnie, z pełną świadomością zubożony o ponad 30 tytułów. (Inna sprawa, że „Ryccerz Niepokalanej” z listopada 1984 r. w zamieszczeniu „wykaz redakcji pism katolickich” dał tylko 25 tytułów). „Tygodnik” pominał wszystkie pisma wydawane przez stowarzyszenia katolików świeckich, a także miesięczniki kulturalne.

Z pomocą dla faktów przyszło „Słowo Powszechne”, które w numerze z dn. 15-17 lutego zamieściło pełną listę polskich prasy katolickiej — 75 tytułów. W komentarzu redakcyjnym „Słowo” nawiązuje do okrojonej listy 31 pisma i pisze, że pominięcie tytułów wydawanych przez ugrupowania katolików świeckich zostało poczynione „zapewne ze względu na czysto polityczny”. I o to tutaj chodzi. Bo czyż takie pisma jak „Słowo Powszechne”, „Kierunki”, „Za i Przeciw”, „Ład” i wiele innych nie propagują chrześcijańskich wartości, nauki społecznej Kościoła, nie rozpowszechniają kazań biskupów i papieża? Dają to samo jeśli idzie o treści religijne i kościelne, co wszystkie pisma uznane przez „Tygodnik Powszechny”. Ale związane są one z ugrupowaniami katolików świeckich popierających ustrój socjalistyczny a jednocześnie przestrzegających zasad określanych przez hierarchię kościelną i doktrynalnie jej podporządkowanych. Czyżby redaktorzy „Tygodnika Powszechnego” chcieli powiedzieć, że katolicy opowiadający się za socjalizmem, to nie katolicy? Aż nie chce się wierzyć, że w czasach posoborowego Kościoła można było dojść do tego rodzaju podziałów i rozróżnień. Po co w ogóle pisać i mówić o pojednaniu, ugodzie społecznej, miłości chrześcijańskiej?

Wykaz pism katolickich zamieszczony pod rzetelnym tytułem „Polska prasa katolicka” nie jest pomysłem „Słowa Powszechnego”. W informacji czytamy: „W ubiegłym roku w okresie od 25 kwietnia do 29 maja trwała w katedrze lubelskiej wystawa poświęcona „współ-

Co o obowiązku meldunkowym wiedzieć trzeba

Z dnem 1 lipca ubiegłego roku weszła w życie od dawna oczekiwana, znówelizowana ustawa o ewidencji ludności i dowodach osobistych, której po dokonanych zmianach jednolity tekst opublikowany został w 32 numerze Dziennika Ustaw z 1984 roku. Jej postanowienia — w odniesieniu do obowiązku meldunkowego odnoszą się do całej ludności Polski od niemowlęcia po najstarszego mieszkańca naszego państwa.

W myśl tej ustawy każda osoba przebywająca na terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest obowiązana wykonywać obowiązek meldunkowy.

Obowiązek ten polega na:

— zameldowaniu się (lub wymeldowaniu) w miejscu pobytu stałego lub czasowego (z miejsca takiego po buty);

— zameldowaniu o urodzeniu dziecka;

— zameldowaniu o zmianie stanu cywilnego;

— zameldowaniu o zgonie.

Każdy z nas, przebywając gdziekolwiek na terytorium PRL musi zameldować się w miejscu pobytu stałego, przy czym w tym samym czasie mieć tylko jedno miejsce pobytu stałego.

O ile pobytem stałym jest zamieszkanie w określonej miejscowości, pod oznaczonym adresem z zamierzaniem stałego przebywania, to pobytem czasowym jest przebywanie bez zamiaru zmiany miejsca pobytu stałego w innej miejscowości, pod oznaczonym adresem lub w tej samej miejscowości, lecz pod innym adresem.

Osoba zameldowana na pobyt czasowy i przebywająca w tej samej miejscowości nieprzerwanie dłużej niż dwa miesiące jest obowiązana zameldować się na pobyt stały, chyba, że zachodzą okoliczności wskazujące na to, iż pobyt ten nie utracił charakteru pobytu czasowego. Za okoliczności takie uważa się w szczególności:

— wykonywanie pracy poza miejscem pobytu stałego;

— pobyt związany z kształceniem się, leczeniem, wypoczynkiem lub ze względów rodzinnych;

— odbywanie czynnej służby wojskowej;

— pobyt w zakładach karnych i poprawczych, aresztach śledczych, ośrodkach przystosowania społecznego, schroniskach dla nieletnich i zakładach wychowawczych.

Wątpliwości co do charakteru pobytu rozstrzyga właściwy urząd (gminny, dzielnicowy, miejski). Istotną zmianą w znwolelizowanych przepisach ustawy jest postanowienie, że przy zameldowaniu się na pobyt stały lub czasowy, trwający ponad dwa miesiące, należy przedstawić potwierdzenie uprawnień do przebywania w lokalu (pomieszczeniu), w którym ma nastąpić zameldowanie.

Ktośkolwiek z nas przebywa w danej miejscowości pod tym samym adresem dłużej niż trzy doby, musi zameldować się na pobyt stały lub czasowy, najpóźniej przed upływem czwartej doby po przybyciu. Co tam będzie? Co może mnie jeszcze zaskoczyć? Na szczęście u apteki po staremu. Długa kolejka powoli przemieszcza się do okienka. W godzinę później, już w domu ułam w szklany kieliszek krople i wypijam. Objawy małej, handlowej paranoi powoli przechodzą. Ze tą w oku wspominał sen. Sen to tylko sen. I nic więcej...

W przypadkach śmierci zgłoszonej zgonu w urzędzie stanu cywilnego następuje wymeldowanie osoby zmarłej.

Wycieczkowicz i turysty przebywający w celach turystycznych — wypoczynkowych nie korzystający z domów wczasowych, pensjonatów, moteli, pól gościnnych, schronisk, kempingów lub w innych podobnych zakładach są zwolnieni z obowiązku zameldowania się jeżeli pobyt w danej miejscowości nie przekracza trzydziestu dni.

MARIAN PODGÓRCECZY

Współczesnej prasie katolickiej w Polsce”. Jej organizatorem było duszpasterstwo środowisk twórczych Diecezji Lubelskiej. Zgromadzone na niej przeszło 70 tytułów... Znalazły się na tej wystawie pisma wydawane przez środowiska świeckie. Organizatorzy lubelskiej wystawy w sposób wysoce obiektywny nakreślił obraz polskiej prasy niosącej treść katolicką czy chrześcijańską. Uwzględnił po prostu wszystkie pisma: i te wydawane przez Kościół, i te wydawane przez świeckich, a związane z Kościołem hierarchicznym i te wydawane przez środowiska świeckie działające na własną odpowiedzialność — o czego znajduje przebież zachęte i impuls w postaci Kościoła posoborowego — ale z intencją służyć Kościołowi i wartościom katolickim, chrześcijańskim. Dalej w informacji dziennika pisze się, że na wystawie lubelskiej uwzględniono również pisma wydawane przez niektóre zakony, biuletyny informacyjne ATK i KUL, co w wykazie „Słowa” zostało pominięte. Lista ogłoszona w „Słowie Powszechnym” zawiera 75 tytułów oparta jest na wykazie pism wymienionych w katalogu lubelskiej wystawy. Lista ta pomija wspomniane niektóre pisma zakonne, polską wersję „L'Observateur Romano” (100 tys. nakładu) wydawaną w Rzymie, ale rozpowszechnianą w Polsce i bardzo ważne „Pismo okólne” — biuletyn prasy wojskowej Episkopatu Polskiego.

Spierany, wygotowany w „Tygodniku Powszechnym” okrojony spis prasy katolickiej jest przykładem nieuczciwości wobec faktów, wobec prawdy, wobec czytelników i wobec — co jest zdumiewające — Kurii Lubelskiej, która urządziła nie zakłamaną wystawę „Współczesnej prasy katolickiej w Polsce”.

WŁODZIMIERZ WANAT

